



tekst

**MARTA
WOYNAROWSKA**

redaktor wydania

S pór o pochodzenie nazwy miejscowości Padew Narodowa nie jest rozstrzygnięty. Jedni upatrują nawiązania do włoskiej Padwy, inni zaś do staropolskiego słowa „pąd”, czyli trop, od którego miała powstać Pądew. Nam jednak milsza i bliższa jest pierwsza wersja, zwłaszcza, że od wieków w tej wiosce szczególną czcią otaczany jest św. Antoni z Padwy, będący swoistym łącznikiem pomiędzy włoską i polską miejscowością. O cudach działanych przez Świętego, o tym, ile dobrych rzeczy dzieje się w padewskiej parafii, można przeczytać w artykule Andrzeja Capię na stronach IV-V.

krótko

Zaproszenie

SANDOMIERZ. W bazylice katedralnej w sobotę 24 marca o godz. 17.30 zostanie odprawiona Msza św. dziękczynna za dar dwudziestu lat istnienia diecezji sandomierskiej w nowych granicach oraz w intencji bp. Wacława Świerżawskiego, obchodzącego rocznicę święceń biskupich. W czasie Eucharystii osobom zaangażowanym w ochronę życia i zdrowia ludzkiego będzie przyznane odznaczenie „Protector Vitae”.



Ks. Daniel Koryciński przy kolejnej stacji Drogi Krzyżowej

Misyjne nabożeństwo pasyjne w Kleczanowie

W intencji nieuleknionych

W Drodze Krzyżowej wiodącej przez wszystkie kontynenty, uczestniczyli 9 marca wierni z parafii w Kleczanowie.

Na zaproszenie miejscowego proboszcza ks. kan. Andrzeja Szymańskiego nabożeństwo, a następnie Mszę św. odprawił ks. Daniel Koryciński, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych w diecezji sandomierskiej. – Dzisiaj będziemy polecać Chrystusowi misjonarzy pracujących w różnych zakątkach ziemi, którzy głoszą tajemnicę Miłości przybitej do krzyża – powiedział na wstępie do misyjnej Drogi Krzyżowej ks. Daniel Koryciński. – A naszym rozważaniom niech towarzyszy myśl

o krwi przelewanej przez współczesnych męczenników.

Przy kolejnych stacjach Drogi Krzyżowej duchowny, nawiązując do męki Jezusa Chrystusa, przypominał o codziennym koszmarze, jaki przeżywają chrześcijanie w Sudanie, Nigerii, Chinach, Pakistanie, Indiach, na Kubie, o tragicznym losie dzieci i kobiet w Ameryce Południowej, traktowanych jak towar. – W wielu zakątkach globu, codziennie powtarza się scena sprzed 2 tysięcy lat, kiedy świat z obojętnością patrzy, jak giną ci, którzy ośmielili się głośno wyznawać Chrystusa Zbawiciela. Skazuje się ludzi na śmierć za posiadanie krzyżyka, Biblii czy różańca – mówił przy pierwszej stacji ks. Koryciński. – Jakże często w telewizji, radiu słyszymy o zamordowanych misjonarzach, o prześladowanych chrześcijanach, żyjących w ciągłej

niepewności o swoje życie. Chińscy katolicy muszą się ukrywać, bo ich działalność jest nieustannie tropiona, płacą bardzo wysoką cenę za swoją wierność Bogu i Ojcu Świętemu.

Część stacji Drogi Krzyżowej licznie zgromadzeni wierni rozważali obchodząc procesyjnie kościół.

Po nabożeństwie została odprawiona Msza św. koncelebrowana, podczas której polecano opiece Bożej misjonarzy oraz chrześcijan prześladowanych za swoją wiarę. Dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych zaprasza wszystkich wiernych z parafii Spie i nie tylko, na misyjną Drogę Krzyżową, która odbędzie się 30 marca.

– Zamierzamy przejść ulicami i uliczkami miejscowości, rozważając w odniesieniu do Męki Pana Jezusa problemy dzisiejszych misji – poinformował nas ks. Daniel Koryciński.

Marta Woynarowska

Pod dobrą opieką

SANDOMIERZ. W dniu swojego święta kobiety z parafii św. Pawła powierzyły Matce Bożej z Guadelupe swoje rodziny, pracę i codzienne sprawy. Zawierzenia dokonały przed kopią obrazu przywiezionego do parafii z Ameryki Południowej, gdzie pracują na misjach nasi kapłani. Wspólne spotkanie rozpoczęła adoracja Najświętszego Sakramentu, w której

w sposób szczególnie modlono się w intencji kobiet. Podczas Eucharystii w homilii ks. Daniel Koryciński wskazał na duże znaczenie współczesnej kobiety i matki, jako misjonarki młodego pokolenia. – Myślę, że właśnie w postawie Maryi współczesna kobieta może odnaleźć swoją tożsamość i sens powołania – mówił ks. Krzysztof Rusiecki, proboszcz parafii. **tl**

Nowy Klub Amazonek



Otwarcie klubu na sandomierskiej Starówce

SANDOMIERZ. Przy ul. Opatowskiej w lokalu otrzymanym od władz miasta otwarto siedzibę filii Świętokrzyskiego Klubu Amazonek. W nowym miejscu codziennie od wtorku do piątku będą prowadzone dyżury dla pań dotkniętych rakiem piersi. – 11 lat czekałyśmy na własną siedzibę. Do tej pory spotykałyśmy się w różnych miejscach – mówiła Zofia Sobczyk, prezeska

klubu. W biurze będą się odbywały spotkania z psychologiem, zarówno indywidualne, jak i grupowe. Amazonki podkreślają, że ich organizacja to klub wzajemnego wsparcia, pomagający kobietom wrócić po chorobie do normalnego życia. Wierzą, że teraz, gdy mają własną siedzibę w centralnym punkcie Sandomierza, więcej pań skorzysta z ich pomocy i doświadczenia. **tl**

Szkolny lifting

NISKO. Ruszyły prace remontowe – budowlane w siedzibie Liceum Ogólnokształcącego. Mają na celu odtworzenie oryginalnej elewacji w stylu nawiązującym do neoklasycyzmu. Zaplanowano m.in. uzupełnienie tynków, sztukaterii. Elewacja zyska nową kolorystykę, powróci do jasnych, pastelowych odcieni. Zgodnie z pierwotnym, na ścianie frontowej pojawi się nazwa szkoły, ponadto w odnowionej fasadzie zostanie umieszczony herb powiatu niżańskiego. – Cieszę się że jeden z najstarszych budynków w Nisku powoli odzyskuje swój pierwotny blask. Tym bardziej, że w tym roku przypadają



Budynek LO w Nisku przed liftingiem

obchody 100-lecia szkoły – powiedział starosta niżański Gabriel Walińko. Inwestycja ma kosztować około 182. tys. złotych. **ac**

Integracja pomaga

NOWA DĘBA. Zainicjowany przez byłego starostę tarnobrzeskiego Mirosława Plutę sejmik powiatowy pokazuje, że istnieje możliwość dobrej współpracy samorządów. W tym roku odbyło się już drugie spotkanie lokalnych polityków, którzy w Samorządowym Ośrod-

ku Kultury rozmawiali o najistotniejszych problemach. Wśród zaproszonych gości znalazła się Małgorzata Korczyńska z Powiatowego Inspektoratu Sanitarnego, Teresa Huńka, dyrektor PUP w Tarnobrzegu oraz Edyta Walczyk, doradca wojewody podkarpackiej.

Nie zabrakło również wielu pytań o pieniądze na remonty dróg oraz usuwanie skutków powodzi z 2010 r. **zm**



Na kolejny już sejmik powiatu tarnobrzeskiego przybyli niemalże wszyscy samorządowcy

Duchowa troska



Na konferencji dyskutowano na temat spowiedzi świętej

TARNOBRZEG. Przy parafii św. Barbary odbył się zjazd dekanalnych ojców duchownych i spowiedników. – Chodzi o pogłębianie duchowości księży, co przekłada się na jakość kapłańskiej posługi wobec wiernych – zauważył ks. Stanisław Bar, ojciec duchowny diecezji. Podczas wykładu „Spowiedź święta w obliczu nowych problemów moralnych” ks. Janusz Królikowski poruszył aktualne sprawy, dotyczące sakramentu pojednania w odniesieniu do dokumentu Kongregacji ds. Duchowieństwa „O kapłanie, szafarzu miłosierdzia Bożego”. – Musimy uważać, żeby duszpasterzując

nie zająć miejsca, które należy się Bogu. Jesteśmy tylko Jego niegodnymi sługami. Mamy pomagać ludziom w spotkaniu z Chrystusem, a nie myśleć o tym, co z tego będzie miał – wskazywał obecny na spotkaniu bp Krzysztof Nitkiewicz. **tl**

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Mariacka 12

TELEFON (15) 832 76 60

REDAGUJĄ:

ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału, Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku **istocie** rzeczy

felieton

**BP WACŁAW
ŚWIERZAWSKI**

biskup senior

Iść do Jerozolimy

Kiedy świat żyje po swoim, czwarta niedziela Wielkiego Postu przypomina nam, że Jezus idzie do Jerozolimy dla spełnienia swojego posłannictwa, które nazywamy paschalnym misterium, misterium wielkanocnym. Mówił, że musi iść – i już nieco wiemy, co to znaczy. A my? Czy również dla nas Wielki Post jest czasem – jak zamierza Kościół – kiedy przygotowujemy się do wejścia w wielkie misterium, które wprowadza nas w przepaść męki Chrystusa, by nasze życie stało się zjednoczone z Jego życiem? By nas przeobstwił, przemienił z grzeszników w świętych? Powtórzmy te trzy wymiary: świat żyjący po swoim, Chrystus idący do Jerozolimy i my przeżywający Wielki Post. Iść do Jerozolimy, to wrócić do Jezusa obecnego w sakramentach, to iść do Wielkiego Czwartku Eucharystii, by tam dotknąć krwi spływającej z krzyża i w ranach Jego znaleźć lekarstwo. Bo z krzyża zmartwychwstał. Wiemy dobrze, że tak jest, ale... Właśnie, jest tu to „ale”. Świat po swoim, Chrystus idzie do Jerozolimy – a dokąd my idziemy? Czy doceniamy sakramenty? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że tam jest wszystko, co Bóg przez Chrystusa w Duchu Świętym uczynił i wciąż dokonuje dla nas? Jeśli mamy tę świadomość, Bogu dziękujmy. Jeśli nie mamy, starajmy się poszukiwać przyczyny.



ZDJEŃCIE GRZEGORZ NIŻALEK

Wręczono nagrody gospodarcze

Stambułka dla najlepszych

Podczas XV spotkania Staszowskiej Izby Gospodarczej przyznano **wyróżnienia dla firm, instytucji i osobowości regionu.**

Kilka wieków temu Staszów słynął z wyrobu szabel i fajek. Ceramiczne przyrządy do palenia tytoniu zamawiali Rosjanie, Turcy i mieszkańcy Bliskiego Wschodu. Jeszcze po wojnie do miasta przyszło zamówienie z Turcji na sporą ilość „staszowskich stambułek”, jak je nazywano. Do tego lokalnego produktu nawiązuje współczesna statuetka, wręczana liderom przedsiębiorczości w regionie.

Mecenasi i promotorzy

Działająca od blisko 17 lat samorządowa organizacja gospodarcza nie tylko zrzesza przedsiębiorców, broni ich interesów, dba o zdrowe zasady współpracy i rywalizacji, lecz dokłada starań, aby wspomagać młode talenty oraz regionalną działalność kulturalną. – Przedsiębiorca to nie tylko ten, który daje zatrudnienie i czerpie zyski, ale wspiera także działania na rzecz społeczeństwa. Dawni rzemieślnicy zakładali ochronki dla dzieci, fundowali szpitale i inne dzieła dla społeczności, wśród której pracowali. Podobnie czyni staszowskie stowarzyszenie rzemieślników – nie tylko dba o rozwój myśli gospodarczej, lecz staje się mecenasem sztuki oraz wspiera młodych uzdolnionych ludzi. Połączeniem tych idei są właśnie staszowskie Stambułki – wyjąśnia Romuład Garczewski, burmistrz miasta, jeden z założycieli Izby Gospodarczej.

nień dla zasłużonych dla rozwoju regionu i powiatu staszowskiego. Wśród nich był Marek Kosior, przewoźnik promowy, który uratował trzy osoby z tonącego samochodu.

Sztuka wspiera młodych

Od kilku lat podczas gali odbywa się licytacja dzieł sztuki lokalnych twórców. Dochód z aukcji przeznaczony jest na stypendia dla zdolnej młodzieży. – Wszystkie przedmioty wystawione na licytację zostały sprzedane, niektóre za spore pieniądze – mówi Jerzy Kwiecień, prezes Staszowskiej Izby Gospodarczej. Za prace ofiarowane przez staszowskich artystów uzyskano ponad 34 tys. złotych. – Pieniądze są przeznaczone na fundusz stypendialny „Arystoteles”. Trafia do tegorocznych stypendystów: 9 gimnazjalistów i 10 uczniów szkół średnich nagrodzonych za wybitne osiągnięcia naukowe – dodaje prezes.

Ks. Tomasz Lis



Młodzi stypendyści programu „Arystoteles”
U GÓRY: Tegoroczni liderzy gospodarczy ze Staszowa

RELIGIA. Tutaj urodził się i został ochrzczony konstruktor lampy naftowej Ignacy Łukasiewicz. Stąd też pochodzi Ludwika Uzar-Krysiakowa, strażniczka więzienna, która **z narażeniem życia niosła Komunię św. więźniom Pawiaka w Warszawie.**

tekst

ANDRZEJ CAPIGA

andrzej.capiga@gosc.pl

Jest wcześnie rano. Gromadka dzieci z nauczycielami wychodzi ze szkolnego autobusu i kieruje się wprost do Sanktuarium św. Antoniego z Padwy w Padwi Narodowej na krótką modlitwę przed nauką. Taki tu zwyczaj. Strzelisty murywany kościół stoi tuż przy ruchliwej krajowej drodze z Tarnobrzega do Mielca. Zbudował go jeszcze w 1886 roku ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz z kilkudziesięcioletnim tutaj stażem. Poświęcił zaś w 1895 roku bp Ignacy Łobos. Wkrótce więc w Padwi hucznie świętować będą okrągłą rocznicę tego wydarzenia. Na placu przed kościołem, urządzonym na wzór watykańskich ogrodów, na kamiennym postumencie stoi pomnik Jana Pawła II – dar rodziny Jeżów. W oczy rzuca się też zabytkowa, prawie 80-letnia plebania. Tam urządzuje proboszcz parafii

Św. Antoni z I



Krótką modlitwą przed szkołą

PONIŻEJ: 80-letnia plebania znów wygląda jak nowa

św. Antoniego w Padwi Narodowej ks. Janusz Filarowski.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Ksiądz Janusz Filarowski dobrze pamięta sierpień 2010 roku. Pracował wówczas na swoim pierwszym probostwie w Nietulisku Dużym. Kierował pracami przy elewacji plebanii, kiedy od sandomierskiego ordynariu-

sza bp. Krzysztofa Nitkiewicza otrzymał zaskakującą propozycję przeniesienia się właśnie do Padwy. Poprosił o czas do namysłu, wsiadł do samochodu, przyjechał do sanktuarium, padł na kolana i, jak zapewnia, zakochał się w tej świątyni – która przypomina mu Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku, skąd pochodzi – od pierwszego wejrzenia.

Początki były trudne, dokuczała samotność. Ksiądz Janusz rzucił się więc w wir pracy. Przede wszystkim trzeba było kontynuować rozpoczęty przez poprzednika remont świątyni. Pomagają mu niestrudzenie i ofiarnie parafianie. Z radą parafialną, którą reaktywował do życia, regularnie omawia najważniejsze kwestie finansowe i remontowe.

Prace renowacyjne zaczęły się już w 1994 roku. Wówczas między innymi odnowiono ściany wewnątrz kościoła, a konserwacji poddano obraz św. Antoniego oraz ołtarz Matki Bożej Niepokalanej. W następnych latach podobnie

postąpiono z tabernakulum, ołtarzami św. Józefa, Świętej Rodziny i Serca Pana Jezusa, przywrócono dawny blask stallowi w prezbiterium, dużemu ołtarzowi, lichtarzom, krzyżom ołtarzowym, stacjom Drogi Krzyżowej oraz obrazom św. Zofii i Dobrego Pasterza.

Ksiądz Janusz Filarowski, jako nowy proboszcz, też miał dobre wejście. Rozpoczął bowiem od wykonania estetycznego chodnika procesyjnego wokół kościoła oraz uporządkowania terenu wokół świątyni. W ubiegłym roku z kolei zabrał się za remont wpisanej do rejestru zabytków plebanii.

– Zastałem ją w oplakany stan; przeciekający dach, zagrzybione ściany. Prace przebiegają pod czujnym okiem konserwatora zabytków. Obecnie budynek ma już nowy dach i wyremontowane cztery pomieszczenia. W tym roku roboty będą kontynuowane. W kościele zaś odnawiane są lamperie, gdyż stare były zmuszały i zgnite – mówi ks. Janusz Filarowski.

Proboszcz podkreśla nie tylko duże zaangażowanie parafian, ale także zwraca uwagę na pomoc



MARTA WOJNAROWSKA

Padwi



MARTA WOIŃNAROWSKA

2015 rokiem, kiedy to przypada 120. rocznica poświęcenia świątyni.

Z Antonim w tle

Świątynia w Padwi Narodowej jest sanktuarium św. Antoniego z Padwy od 2008 roku. Tak zdecydował ówczesny ordynariusz sandomierski bp Andrzej Dziega. Od wieków bowiem obraz św. Antoniego odbiera od tutejszych mieszkańców cześć. W miejscowej tradycji przyjęło się także, że w przypadku ciężkiej choroby kapłan bierze relikwie świętego i udaje się z nimi do cierpiącego i błogosławi go nimi. Były przypadki powrotu do zdrowia.

– Każdy wtorek jest poświęcony św. Antoniemu z Padwy. Po rannej Mszy św. idziemy do kaplicy św. Antoniego przed obraz i modlimy się. Po południu, o godz. 16, jest wystawienie Najświętszego Sakramentu. Adorację prowadzi róża różańcowa lub Bractwo św. Antoniego. Potem Msza św. i błogosławieństwo relikwiami. Kościół jest wtedy zawsze pełny – zapewnia proboszcz.

Bractwo św. Antoniego z Padwy to w tutejszej parafii stosunkowo nowa wspólnota licząca na razie zaledwie kilkanaście osób. Jego zasadniczym celem jest propagowanie kultu św. Antoniego oraz praca charytatywna na rzecz najuboższych. Przy kaplicy św. Antoniego umieszczona jest skrzyneczka na ofiary, które stanowią wsparcie dla ubogich. Pierwsze kroki stawiają również Antoninki – wspólnota dziewczynek modlących się i pracujących na rzecz potrzebujących, pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy.

Nie można nie wspomnieć także o 12 kółkach Żywego Różańca działających w parafii (ostatnio 2 takie zawiązała młodzież gimnazjalna). Każde z nich ma pod opieką jednego księdza diakona, za którego codzienne się modli. Diakoni zaś nie pozostają niewdzięczni; zaraz po święceniach, już jako neoprezbiterzy, nawiedzają sanktuarium

Pomnik Jana Pawła II – dar rodziny Jeżów



ANDRZEJ CAPIGA

Kaplica patrona parafii, miejsce spotkań bractwa
Z LEWEJ: Ks. Janusz Filarowski z relikwiami świętego

w Padwi Narodowej i w wyznaczony dzień odprawiają Msze św. przy czynnym współudziale członków kół oraz parafian.

Doświadczenie, które procentuje

Ksiądz Janusz Filarowski, który w maju będzie świętował 50. urodziny, zdaje sobie sprawę, iż ożywienie parafialnego życia wymaga dużo czasu i wysiłku. Doświadczenie, którego nabył, pracując w różnych, z reguły dużych parafiach sandomierskiej diecezji (Stalowa Wola, Ostrowiec Świętokrzyski, Tarnobrzeg, Staszów i Nietulisko Duże), teraz procentuje. Dobre pomysły przychodzą mu do głowy podczas spacerów po lesie, które uwielbia. Jest przecież kapelanem koła łowieckiego w Bogorii, chociaż zapewnia, że poluje bezkrwawo.

– Chciałbym podkreślić zaangażowanie ks. proboszcza, które skutkuje wspaniałymi efektami. Ma umiejętność włączania mieszkańców parafii we wszystkie

zadania. Dzięki ich ofiarności realizowane są kolejne inwestycje. Działania na rzecz wspólnego dobra wspomaga także wójt gminy Kazimierz Popiołek. Biorąc pod uwagę krótki, bo zaledwie dwuletni okres, zrealizowane zostały duże inwestycje – zaznaczył członek rady parafialnej Robert Pluta.

Ksiądz Janusz stworzył w sandomierskiej diecezji duszpasterstwo osób niesłyszących (języka migowego nauczył się jeszcze w seminarium w Przemyślu). Biskup Wacław Świerżawski ustanowił go później duszpasterzem tej grupy wiernych dla całej diecezji. Jeździł więc pomiędzy Stalową Wolą, Sandomierzem, Ostrowcem i Tarnobrzegiem, odprawiając Msze św. i spowiadając. I tak przez 15 lat. Uczył też kleryków w WSD w Sandomierzu języka migowego. Teraz w swoim probostwie też wydaje się skuteczny, chociaż nie minęły jeszcze dwa lata. Podkreśla nieocenioną pomoc swojego wikarego ks. Tomasz Gawlaka, no i wiernych oczywiście. ■

Św. Antoni Padewski

Jest patronem wielu bractw, górników, małżeństw, narzeczonych, położnic, ubogich, podróżnych, ludzi i rzeczy zaginionych. Przeprowadzone w 1981 r. badania szczątków świętego ustaliły, że miał 190 cm wzrostu, pociągłą twarz i ciemnobrązowe włosy. Na kolanach wykryto cienkie pęknięcia, spowodowane zapewne długim klęceniem. W ikonografii św. Antoni przedstawiany jest w habitie franciszkańskim; nieraz głosi kazanie, czasami trzyma Dziecię Jezus. Jego atrybutami są: księga, lilia, serce, ogień – symbol gorliwości, bochen chleba, osioł, ryba.

Cięcia w sferze oświaty

Szkolne zawirowania

Zmniejszająca się liczba uczniów oraz duże wydatki na oświatę skłoniły wiele gmin do podjęcia **drastycznych reform**, często zmierzających do likwidacji szkół. Ale czy to dobre wyjście?

Samorządy, obarczone wydatkami na oświatę, pochłaniającymi znaczny procent budżetów gmin, szukają rozwiązania. Najczęstszą propozycją jest likwidacja szkół. Sięgają również po możliwość przekazania placówek stowarzyszeniom, co spotyka się najczęściej z niechęcią nauczycieli i rodziców dzieci.

– Nie można grzechu zaniechania leczyć rewolucyjnym zapałem, a tak to w tym momencie wygląda – wyjaśnił Tadeusz Zych podczas styczniowych obrad Rady Miasta Tarnobrzega. – Przez ostatnie lata nic nie zrobiono z oświatą. Teraz samorządy stają przed koniecznością podejmowania decyzji.

Likwidować czy nie?

Reforma oświaty zmierzająca do likwidacji szkół, do których uczęszcza bardzo mała liczba uczniów, ma wymiar ogólnopolski i dotyczy nie tylko małych miejscowości. W samym Tarnobrzegu uchwały intencyjne dotyczyły Gimnazjum nr 1, Szkoły Podstawowej nr 6 w Miechocinie, a także dwóch przedszkoli. Propozycje przedstawione przez Norberta Mastalerza, prezydenta Tarnobrzega, wiązały się z przeniesieniem Gimnazjum nr 1 do budynku Gimnazjum nr 2, co spotkało się z ostrym protestem rodziców i nauczycieli. – Jak to możliwe, żeby w jednej szkole umieścić tyle młodzieży w tak trudnym wieku – zareagował na propozycję prezydenta je-



Na styczniowej sesji Rady Miasta Tarnobrzega zjawili się nauczyciele, rodzice oraz uczniowie z placówek zagrożonych likwidacją

den z rodziców. – Ponadto nasza szkoła ma bardzo wysoki poziom nauczania, dlatego nie widzę podstaw do jej likwidacji.

Styczniowa sesja Rady Miasta, na której zjawili się rodzice dzieci wszystkich czterech placówek, stała się wielkim polem walki. Gorące emocje, naciski ze strony rodziców – bo inaczej nie można nazwać okrzyków, buczenia, oklasków i dmuchania w trąbki – dały się mocno we znaki radnym, którzy stanęli przed koniecznością podjęcia konstruktywnej decyzji. Zapewnienia prezydenta, że szkoły zostaną połączone i że dla każdego przedszkolaka będzie miejsce w innej placówce, były wysmiewane przez mieszkańców, wątpliwych w wiarygodność jego wypowiedzi. Projekty uchwał intencyjnych dotyczących czterech placówek, zostały odrzucone większością głosów.

To, czego nie udało się zrobić w Tarnobrzegu, przeforsowali radni Zaleszan. Podczas styczniowych obrad Rady Gminy zamknęły szkołę w Obojni, do której uczęszczało kilkunastu uczniów.

„Lokomotywa” pociągnie

Jednym z rozwiązań podejmowanych przez samorządowców

jest przekazywanie placówek oświatowych lokalnym stowarzyszeniom. Stowarzyszenie Integracji Edukacyjnej „Pi-Ko-Ma” z Zaleszan ma np. zarządzać szkołami w Kotowej Woli, Pilchowiu oraz Majdanie Zbydniowskim. Okazało się jednak, że decyzja, jaka zapadła w grudniu ub. roku, podjęta została bez konsultacji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego.

W gminie Majdan Królewski radni poparli uchwałę intencyjną, choć wzbudzała wiele emocji. Znajdujący się na sali rodzice krzyczeli, iż nie godzą się, aby placówki w Brzostowej Górze i Woli Rusinowskiej były szkołami gorszej kategorii. – Jak już reformujecie oświatę, to róbcie to w całej gminie, a nie tylko w niektórych wsiach – wyrzucał samorządowcom jeden z rodziców. – Nie można przekazywać stowarzyszeniu „Lokomotywa” tylko dwóch szkół, bo wtedy potwórzycie placówki czwartej kategorii, do których rodzice nie będą chcieli wysyłać swoich dzieci.

Mimo sprzeciwu rodziców i nauczycieli szkoły w Brzostowej Górze i Woli Rusinowskiej zostały przekazane Stowarzyszeniu Wspierania Inicjatyw Lokalnych „Lokomotywa”.

Najwięcej, bo aż pięć placówek oświatowych w Gałkowicach, Gierlachowie, Mściowie, Starym Garbowie i Słupczy w gminie Dwikozy od września będą prowadzić stowarzyszenia. Rodzice i nauczyciele nie kryli zdziwienia, tym bardziej że sesja rady gminy, na której zapadła decyzja, trwała zaledwie kilka minut. W gminie pozostanie jedna podstawówka w Dwikozach, nad którą kontrolę będzie sprawował samorząd.

Zespół szkół też nie!

W gminie Obrazów, gdzie tylko w tym roku samorząd będzie musiał dołożyć do oświaty około 1,2 mln zł, Krzysztof Tworek, wójt, zaproponował utworzenie zespołu szkół, w którego struktury włączone zostaną dwie mniejsze podstawówki. Inicjatywa Krzysztofa Tworka i szeregu spotkań z rodzicami i nauczycielami nie przyniosły oczekiwanego skutku, gdyż rodzice i nauczyciele odrzucili tę propozycję. Nie zgadzają się również na przekazanie podstawówek w Bilczy i Głazowie stowarzyszeniu. Niektórzy radni – podobnie jak rodzice – twierdzą, że należałoby poczekać do przyszłego roku, aby spokojnie przygotować się do nowych ról.

Filip Materkowski

Rozwadów oczami przedwojennego mieszkańca

Żydzi byli różni

Z **Markiem Wiatrowiczem**, autorem przekładu książki Józefa Talera „W poszukiwaniu bohaterów”, rozmawia Marta Woynarowska.

MARTA WOYNAROWSKA: Książka ukazała się w USA w 1995 r., dlaczego dopiero teraz trafiła do polskich czytelników?

MAREK WIATROWICZ: – Józef Taler napisał swoją książkę dla amerykańskiego odbiorcy. Został do tego namówiony. Należąc do różnych organizacji polonijnych i żydowskich, brał udział w spotkaniach z okazji obchodów historycznych rocznic czy świąt, a gdy zorientowano się, że jest naocznym świadkiem wydarzeń z ostatniej wojny, zaproponowano mu, by podzielił się swoimi przeżyciami z innymi. Wygłaszał więc prelekcje cieszące się dużym zainteresowaniem. Zorientował się, że wiedza amerykańskiego społeczeństwa na temat realiów II wojny w Europie czy holokaustu jest dość nikła, i postanowił przełożyć swoje wspomnienia na papier. Dla nas narracja książki może wydawać się nieco dziwna, wyjaśnią bowiem sprawy dla Polaka oczywiste.

Jak doszło do przetłumaczenia „W poszukiwaniu bohaterów”?

– Kilka lat temu książka trafiła do naszego Muzeum Regionalnego. Stwierdziłem, że zasługuje na zainteresowanie, gdyż porusza zagadnienia, którymi dotychczas szerzej się nie zajmowano, ze względu na brak materiałów. Opisuje głównie rzeczywistość przedwojennego Rozwadowa, miasteczka w połowie zamieszkanego wówczas przez ludność pochodzenia żydowskiego. Wiedza o tamtych czasach, nawet wśród rodowitych rozwadowian, pozostawia wiele do życzenia.

Okazało się, że książka jest napisana ciekawie i wciągająco. Sporo miejsca zajmują pełne ciepła opisy dzieciństwa, nauki w niżańskim gimnazjum, przyjaźni i pierwszych miłości. Potem pojawiają się wspomnienia z lat okupacji, pobytu w lwowskim

getcie, ucieczki i ukrywania się w Rzeszowie. Uznałem, że książka może okazać się interesująca dla polskich czytelników.

Jaki obraz przedwojennego Rozwadowa przedstawia Taler?

– To miasteczko, w którym obok Polaków mieszkali Żydzi, obok inteligentów ludzie prości, obok biednych – zamożni. Taler obala wiele mitów, które utarły się przez dziesięciolecia, że np. ludność pochodzenia żydowskiego stanowiła pewien monolit, że wszyscy byli tacy sami, czemu zaprzecza choćby przykład rodziny Talera i ich sąsiadów. Jego ojciec, wzięty adwokat, był oficerem rezerwy Wojska Polskiego. W czasie I wojny światowej walczył w szeregach

armii austriackiej, zdobywał Kijów w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–20 r. Był także uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r. Talerowie byli zatem rodziną w pełni zasymilowaną. W domu rozmawiali tylko w języku polskim, jidysz znał jedynie ojciec autora. Ale tuż obok nich mieszkali Żydzi ortodoksyjni, żyjący w zupełnie innym świecie. Widzimy również szerokie spektrum organizacji i ugrupowań religijnych, społecznych czy politycznych, których było, jak na tak małe miasteczko, zaskakująco dużo.

Kim jest Józef Taler w swojej książce? Żydem, czy Polakiem żydowskiego pochodzenia?

– Zawsze zaznacza, że jest Polakiem żydowskiego pochodzenia, i dziś, będąc obywatelem USA, nadal uważa się za polskiego patriotę. Podkreśla, że jego ojciec walczył w obronie wolności Polski. Sam udziela się w polonijnych or-

ganizacjach i stara się mieć stały kontakt z krajem lat dziecińczych.

Doskonale zna Pan przeszłość miasta. Czy znalazł Pan w książce jakieś nowe fakty?

– Zaskoczeniem była np. informacja, iż ojciec Józefa Talera, Abraham, kapitan Wojska Polskiego, dowodził kompanią przeciwlotniczą, broniącą Stalowej Woli we wrześniu 1939 r. Dotąd nikt nie wiedział o tym, że żydowski adwokat z sąsiedniego Rozwadowa bronił Zakładów Południowych i miasta przed hitlerowskim najeźdźcą.

Pan Taler przeszedł przez lwowskie getto, mieszkał przy tej samej ulicy co bohaterowie filmu „W ciemności”. Jak on postrzegał życie w tej okrutnej rzeczywistości?

– Nie unika opisu bolesnych wydarzeń, np. momentu w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, gdy jego rodzina cudem ocalała przed wywózką, choć jeden z kuzynów trafił aż na Kamczatkę. Wspomina tragedie rozgrywane się w lwowskim getcie, gdzie stracił babcię, ciocię i wielu przyjaciół. Ale wraca również pamięcią do mieszkającej po sąsiedzku dziewczyny. Spotkania z nią stanowiły chwilową ucieczkę przed przerażającą rzeczywistością.

Taler w całym wojennym okrucieństwie, przez które przeszedł, stara się dostrzegać i podkreślać przejawy dobra, jakie spotykał, w postaci ludzi ratujących jego i jego rodzinę. Wspomina wielu Polaków, którym on i inne osoby żydowskiego pochodzenia zawdzięczają życie, ale i takich, dla których los bliźnich pozostawał zupełnie obojętny.

W trakcie oglądania filmu „W ciemności” zaskoczył mnie fakt, iż pan Józef mieszkał przy tej samej ulicy co bohaterowie obrazu Agnieszki Holland. Być może przemierzając codziennie ul. Zamarstynowską w drodze do pracy, spotykał zarówno osoby szukające później ocalenia w lwowskich kanałach, jak i ich wybawcę Leopolda Sochę.



MARTA WOYNAROWSKA

– W czasie okupacji nawet z pozoru drobne gesty dobroci wymagały bohaterstwa – zauważa Marek Wiatrowicz

Pamięci wielkiego żołnierza ppłk. Antoniego Wiktorowskiego

Nieugięty i wyklęty

Do dziś nie wiadomo, gdzie zginął i został pochowany. Ma tylko symboliczną mogiłę.

Przez lata jego ordery z wojny 1920 roku rodzina ukrywała ze strachu przed represjami.

Dworek wybudowany przez ppłk. Antoniego Wiktorowskiego w Sandomierzu, jak i cały majątek, skonfiskowała po wojnie państwo. Zniszczone dobra jego rodzina odzyskała dopiero w połowie lat 80. Zmarła w 1955 r. żona Konstancja nigdy nie dowiedziała się ani o przyczynie śmierci męża, ani o miejscu jego pochówku. Za wspomnianie o jego bohaterskiej walce rodzinie groziły poważne represje. – Medale, które obecnie stanowią rodzinny skarb, przez lata były solidnie ukryte. A zniszczony dworek zwrócono nam dopiero po wielu latach starań i nieprzyjemności – opowiada Bronisław Marczewski.

Żołnierskie życie

Mała Wieś leżąca koło Bogorii należała od lat do rodziny Wiktorowskich. Tam mieli majątek ziemski i dwór. Gdy przyszły lata I wojny światowej, młody Antoni został wcielony do rosyjskiej armii, z racji pochodzenia z terenu zaboru rosyjskiego. Od 1917 r. jako podporucznik służył w 2. Pułku Strzelców Polskich. W odrodzonej ojczyźnie do wojska wstąpił dopiero w 1919 r. ze względu na zły stan zdrowia. Mimo to podczas wojny z bolszewikami odznaczył się szczególnym męstwem. Służąc w 49. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych za brawurowy atak na pozycje bolszewickie pod Iwankowcami 1

kwietnia 1920 roku otrzymał order Virtuti Militari V klasy. Za udział w wojnie w 1920 r. otrzymał Krzyż Walecznych na Polu Chwały. Mimo pogarszającego się zdrowia z wojskiem związał dalsze swoje życie. Jako zawodowy oficer przez dłuższy czas służył w Kołomyi. Tam poznał swoją żonę Konstancję. Chciał jednak być bliżej rodzinnych stron, dlatego przeniósł się do Sandomierza. Dostał przydział do 2. Pułku Piechoty Legionów, który tu stacjonował, lecz ze względu na zagrożenie gruźlicą przeniesiono go następnie do Staszowa, a potem na emeryturę do rezerwy. Zmobilizowany w 1939 r. trafił do niewoli, z której został zwolniony ze względu na zdrowie.

Sprawa niepodległości, o którą tak niedawno walczył, kazała mu włączyć się do ruchu oporu. Początkowo walczył w szeregach Związku Walki Zbrojnej, a następnie w oddziałach Armii Krajowej. Jako doświadczony żołnierz od razu otrzymał stanowiska dowódcze. Pod pseudonimem „Kruk” przewodził Obwodowi AK Sandomierz, a potem dowodził 2. pułkiem piechoty Legionów AK, który prowadził działania dywer-



ppłk A. Wiktorowski podczas działań AK na Sandomierszczyźnie

syjne i zbrojne przeciw okupantowi na całej Kielecczyźnie. – Gdy rozpoczęła się akcja „Burza”, oddziały AK przystąpiły do opanowywania ważnych obiektów przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Jego pułk wykonał wiele zwycięskich akcji na przyczółku baranowsko-sandomierskim. W sierpniu 1944 r. spotkał się z gen. Muratowem, który zażądał podporządkowania się oddziałów AK jego wojsku. Wujek, wiedząc z doświadczenia, co może oferować zbliżająca się Armia Czerwona, nie przystał na ich żądania. Sowietci mu tego nie zapomnieli – opowiada B. Marczewski.

Powojenna Golgota

Po rozwiązaniu oddziałów Armii Krajowej ppłk A. Wiktorowski wrócił w 1945 r. na święta wielkonoce w rodzinne strony. O miejscu pobytu doniesiono do Urzędu Bezpieczeństwa, który wraz z NKWD,

natychmiast go aresztował i wywiózł w nieznanym kierunku. Od tego czasu jego losy i miejsca więzienia nie są znane. Aresztowanie i śmierć ppłk. „Kruka” do dziś nie zostały do końca wyjaśnione. Są przypuszczenia, że został zakatowany podczas przesłuchań w kieleckim więzieniu. Prawdopodobnie atak na to więzienie, przeprowadzony w sierpniu 1945 r. miał za zadanie uwolnienie ppłk. „Kruka”, którego już nie odnaleziono w kieleckich kazamatach. Za jego działalność w AK rodzina straciła majątek i dom w Sandomierzu.

W ostatnich latach w kilku miejscach upamiętniono postać nieugiętego ppłk. „Kruka”. W Małej Wsi i Klimontowie koledzy z szeregów AK ustawili pomnik nieugiętym i wymazywanym przez lata z kart historii kolegom. Na sandomierskim cmentarzu, na grobie jego żony znajduje się symboliczna tablica upamiętniająca wyklętego ppłk. A. Wiktorowskiego. O jego wielkim patriotyzmie i niezłomnej walce o niepodległość ojczyzny przypominają sandomierscy Strzelcy, zaciągając honorową wartę w święto upamiętniające żołnierzy podziemnej armii.

Ks. Tomasz Lis



Legitymacja uprawniająca do noszenia odznaczenia NA GÓRZE PO PRAWIE: Odznaczony za wojnę z bolszewikami Krzyżem Walecznych na Polu Chwały 1920